LOKALNIE · OPINIA

ŚREDNIE EXPOSÉ NA TRUDNE CZASY

Kacper Kita · 26 kwietnia 2024



Minister Radosław Sikorski wystąpił wczoraj w Sejmie w swoim stylu, łącząc pewność siebie, specyficzny sznyt kogoś obracającego się od dekad w zachodnim establishmencie, odwołania do polskiej racji stanu i górnolotne hasła współpracy ponad podziałami z pachnącym latami 90. dogmatycznym podejściem do Unii Europejskiej oraz atakowaniem i prowokowaniem poprzedników. Przemówienie miało swoje mocniejsze i słabsze strony, które zasługują na rzetelną ocenę. Niestety sporo było w nim buńczucznego ideologicznego doktrynerstwa, a niewiele konkretnych, świeżych pomysłów na zadania dla Polski w świecie XXI wieku.

Inauguracja kampanii do Parlamentu Europejskiego?

Minister spraw zagranicznych zaczął od atakowania rządu PiSu, czemu poświęcił sporą część wystąpienia. Exposé miało przez to w znacznej mierze charakter partyjno-kampanijny. *Pro forma* Sikorski wezwał do współpracy rządu i opozycji w polityce zagranicznej, ale przez ostatnie miesiące umiał być bardziej konstruktywny niż wczoraj, chociażby zajmując inne od premiera Tuska stanowisko wobec Donalda Trumpa i uprzejmie wyrażając się wobec prezydenta Dudy. Teraz minister Sikorski ewidentnie chciał wywołać reakcję polityków PiS-u oraz głowy państwa i wejść z nimi w ostry spór – tak też się stało. Widzimy, że osią kampanii Platformy przed wyborami do Parlamentu Europejskiego będzie pewnie alternatywa między „prorosyjskimi nacjonalistami i populistami" a „zapewniającą Polsce bezpieczeństwo odpo-

wiedzialną polityką w ramach głównego nurtu UE", której twarzą może być właśnie Radosław Sikorski. Przy okazji znów powracają spekulacje, że obecny szef MSZ może zostać komisarzem europejskim za kilka miesięcy lub kandydatem na prezydenta za rok. Także ten drugi wariant, choć mniej niż bardziej prawdopodobny, trzeba brać na poważnie, bo Sikorski umie imponować odbiorcom spoza swojej bańki.

Szef polskiej dyplomacji przedstawił „sześć mitów", które jego zdaniem definiowały politykę zagraniczną rządu PiSu. Trzy pierwsze dotyczą Unii Europejskiej – i tu widzimy podstawowy aksjomat polityki zagranicznej Sikorskiego. Polskie członkostwo w UE jest niepodważalne, a w odniesieniu do Unii w zasadzie nie występuje kategoria suwerenności państwa narodowego. Fakt, że można z UE dobrowolnie wystąpić, wyklucza zdaniem ministra zagrożenie utratą suwerenności w jej ramach. Oczywiście łatwo jest – tak jak robi to Sikorski – wykpić porównywanie UE do odpowiedzialnego za miliony ofiar ZSRR jako absurdalne. Jedno nie wynika jednak z drugiego. Hipotetyczna możliwość opuszczenia UE nie oznacza, że pozostając w niej Polacy są w ramach UE całkowicie suwerenni. Możemy przecież mieć w ramach Unii mniejszy lub większy wpływ na to, co dzieje się w naszym kraju. Polskie państwo narodowe może mieć mniej lub więcej kompetencji.

Ten bezpiecznik „wyjścia awaryjnego" jest zresztą iluzją – Sikorski jasno daje do zrozumienia, że Polsce zawsze będzie się opłacać członkostwo w UE, a chęć jej opuszczenia może wynikać najwyżej z „eurofobii". Jasne – UE była niejednokrotnie wymówką dla polityków umywających ręce od odpowiedzialności. Dobrze wiemy jednak, że w każdej sytuacji, choćby UE prowadziła najgłupszą politykę na świecie, największe media i tak ogłosiłyby, że *Polexit* byłby dla Polski katastrofą nie mniejszą niż wrzesień 1939 r., a że mamy rzekomo do wyboru tylko oddanie kolejnych kompetencji albo *Polexit*, to trzeba wybrać to pierwsze... Taka bezalternatywna prounijność lwiej większości polskich polityków, dziennikarzy i osób publicznych przez lata utrudniała polskiemu społeczeństwu zdrową asertywność i patrzenie na UE kategoriami bilansu zysków i strat oraz otwarte formułowanie swoich oczekiwań. Wychowywano nas do mentalności – siedź cicho i akceptuj co przychodzi z zewnątrz, a jak nie, to zawsze możesz sobie pójść, ale to oznacza skok w przepaść i niechybną zgubę. Bezalternatywna prounijność lwiej większości polskiego społeczeństwa wiąże z kolei ręce polskim politykom, których instytucje unijne mogą zawsze szantażować – jeśli nie będziecie się nas słuchać, Polacy uznają was za winnych konfliktu z UE i odsuną was od władzy. Samo dogmatyczne, aprioryczne przekonanie o słuszności i nieodwracalności integracji europejskiej w tej formie jako historycznej konieczności i dziejowej sprawiedliwości przypomina zresztą poniekąd marksistowską wiarę w nieuchronne i nieodwracalne nadejście komunizmu. Utrudnia to spokojną, wariantową debatę na temat kształtu UE i konkretnych polityk realizowanych w jej ramach oraz ich skutków dla Polski. Sikorski ma rację, że polityka zagraniczna nie powinna „wyczerpywać się w obronie suwerenności". Nie może też jednak jej ignorować.

> Nowy-stary minister spraw zagranicznych wydaje się odmawiać uznania, że polski interes narodowy, interes Unii Europejskiej i interes liberalno-progresywnego „Zachodu" to trzy różne byty, które mogą się ze sobą mniej lub bardziej pokrywać, ale nie są tożsame. Niewiele miejsca poświęca też światu niezachodniemu, którego znaczenie ogromnie wzrosło przez ostatnie dekady. Dlatego można odnieść wrażenie, że większość tego przemówienia mogłaby spokojnie zostać napisana i wygłoszona w roku 1994 albo 2004.

Polska między Niemcami a USA. Putin i Sikorski zgadzają się ws. Zachodu

Najwięcej racji Sikorski ma ws. mitu szóstego. Traktowanie relacji z USA oraz Europą Zachodnią jako sprzecznych kierunków, z których trzeba wybrać, jest oderwane od rzeczywistości. Potrzebujemy dobrych relacji z jednymi i drugimi. Ile to już razy odwołujący się do prawicy politycy i komentatorzy wróżyli upadek Niemiec oraz postawienie przez Waszyngton zamiast Berlina na Polskę i nasz region? Praktyka jest taka, że USA są gotowe naciskać na Niemcy, ale chcą je mieć w swojej strefie wpływów jako ważnego sojusznika. Trump jest bardziej antyniemiecki od Demokratów, ale też nie przekazał dużych środków na Trójmorze. Stany Zjednoczone nie chcą nadmiernego konfliktu polsko-niemieckiego i nie będą nigdy traktować Niemiec jako wroga. Rozpowszechnione iluzje zostały brutalnie zweryfikowane niedawno, gdy amerykański ambasador demonstracyjnie wspierał zmianę władzy, choć według powszechnej w PiSie logiki powinien prędzej bronić „proamerykańskiego" rządu przed „prorosyjskim i proniemieckim". Odrealnione jest też traktowanie każdego projektu europejskich działań w sferze obronności jako „prorosyjskiego wypychania USA z Europy", choć to sami Amerykanie chcą, żeby Europejczycy w większym stopniu brali odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo.

Szef MSZ ma też trochę racji ws. mitu czwartego, przestrzegając przed historycznym determinizmem w relacjach z Niemcami. Otwarta, daleko idąca konfrontacyjność wobec Berlina izoluje nas w Europie i osłabia w Waszyngtonie. Oczywiście aberracją było też osławione wzywanie przez Sikorskiego, by Niemcy przejęły przywództwo w Europie. Histeryczne krzyki o IV Rzeszy powinno jednak zastąpić spokojne identyfikowanie i ograniczanie uzależnienia Polski od Niemiec w obszarach w których uznamy to za niepożądane oraz asertywne, konstruktywne rozmowy nastawione na wypracowanie *modus vivendi*. Tymczasem przez ostatnie osiem lat nie udało się nawet opodatkować wielkich niemieckich koncernów, często płacących znacznie mniej niż niewielkie polskie firmy, czy przeciwstawić się finansowaniu z niemieckiego budżetu organizacji politycznych w Polsce lub choćby doprowadzić do jego przejrzystości.

Piąty mit, ostatni który nam został, znów pokazuje dogmatyzm wypracowany kilkadziesiąt lat temu, nieelastyczny mimo zmian które zaszły w międzyczasie. Sikorski wyśmiewa narrację o „moralnej zgniliźnie" płynącej do Polski z Zachodu, przedstawiając je jako „kremlowską propagandę". W praktyce jednak to on, dokładnie tak jak Rosjanie, przedstawia Polakom fałszywą alternatywę między liberalno-progresywnym Zachodem a „konserwatywnym" Wschodem. I Sikorski i Putin zgodnie przekonują – albo dechrystianizacja i afirmacja hedonizmu jako kluczowej „zachodniej wartości", albo Rosja. W końcu to ten sam obecny minister spraw zagranicznych porównywał kilka lat temu „homofobię" do... Zagłady sześciu milionów Żydów, deklarując że „stosunek do LGBT jest dziś tym, czym stosunek do antysemityzmu po Holokauście – standardem cywilizacyjnym". Tak jak ws. UE, Sikorski jednocześnie udaje że nie widzi problemu erozji suwerenności (tam: politycznej, tu: kulturowej) oraz twierdzi, że kierunek jest zdeterminowany – bo polskie społeczeństwo w sposób nieuchronny „podlega w swoim tempie podobnym przeobrażeniom", z czym nie należy i nie da się niczego zrobić.

CZYTAJ TAKŻE: Po wyborach: wojna pozycyjna, w której ugrał coś każdy oprócz Lewicy. Jakie wnioski na przyszłość?

Gdzie minister Sikorski ma rację?

Szef dyplomacji stwierdził, że najważniejszymi partnerami Polski w Europie są Niemcy i Francja. To słuszne podejście – ciężko byłoby ignorować dwa zdecydowanie najwięcej znaczące kraje Starego Kontynen-

tu. Oczywiście wobec obu trzeba być asertywnym, ale nie można też zapominać, że twarda konfrontacja z nimi odpycha od nas także kraje małe i średnie. Pochwalić trzeba poświęcenie kilku zdań relacjom z Paryżem, choć zastanawia brak wspomnienia w tym kontekście o współpracy energetycznej, traktowanej przez Francję jako priorytet i papierek lakmusowy. Na plus trzeba odnotować także wsparcie reformy ONZ oraz aspiracji Indii i państw Ameryki Łacińskiej w tym kontekście. Minister Sikorski zajął też mądre, wyważone stanowisko wobec Chin oraz w sprawie konfliktu izraelsko-palestyńskiego.

Pozytywnie wyróżnia się również poświęcenie części wystąpienia tematyce imigracji, będącej dziś bardzo ważnym zjawiskiem wpływającym mocno na relacje międzynarodowe i bezpieczeństwo Polski. Sikorski mówił o niej w duchu zasadniczo realistycznym, mówiąc o „instrumentalizacji presji migracyjnej" oraz deklarując jasno – „prawo do imigracji nie jest prawem człowieka. Państwa mają prawo regulować to, kto przebywa na ich terytorium". Szef dyplomacji przedstawił cztery zadania – walkę z przyczynami imigracji w krajach pochodzenia, walkę z przemytnikami, opracowanie skutecznych mechanizmów deportowania imigrantów którzy nie otrzymali prawa pobytu w UE oraz stworzenie „jasnej ścieżki do legalnej imigracji dla tych, których potrzebują nasze gospodarki i społeczeństwa".

Pod pierwszymi trzema punktami wypada podpisać się obiema rękami i cieszyć się, że szef polskiego MSZ, i to rządu centrolewicy, składa takie deklaracje. Mógłby przecież w tym kontekście snuć ideologiczne wizje o tym, że Europa musi być „otwarta na różnorodność", „potrzebuje ubogacenia" itp. Czwarty punkt został ujęty w sposób pozwalający na zdrową debatę o tym czy i jacy imigranci rzeczywiście są dla Polski opłacalni. Kluczowe jest jednak, że Radosław Sikorski za podstawowe kryterium uznaje tu interes państwa przyjmującego. Minister spraw zagranicznych słusznie skrytykował brak przejrzystej strategii migracyjnej poprzedników oraz łatwość otrzymywania polskich wiz. Sikorski trafnie powiedział kilka tygodni temu, że rząd PiS dokonał „zmiany składu etnicznego Polski" bez jasnej decyzji Rady Ministrów czy Sejmu, a w latach 2015-23 „napłynęło do nas więcej imigrantów niż kiedykolwiek wcześniej w tysiącletniej historii naszego kraju". Trzeba mieć nadzieję, że nie skończy się na słowach i na tym polu rzeczywiście nastąpi choćby częściowa dobra zmiana.

Minister Sikorski wezwał też, by w debacie o polityce zagranicznej nie nazywać się nawzajem zdrajcami i nie odmawiać sobie polskości. To pewnie apel pod publiczkę, ale i tak należy się z nim zgodzić. Na temat interesu narodowego Polski w ramach UE i w dynamicznie zmieniającym się świecie można i trzeba dyskutować.

> Również w interesie konstruktywnej opozycji prawicowej i patriotycznej jest odpowiadanie Sikorskiemu w sposób uporządkowany, spokojny i merytoryczny. Inaczej szeroki odbiorca uzna jego za „oksfordczyka", profesjonalistę i nowoczesnego patriotę, a jego konkurentów za obciachowych krzykaczy i pieniaczy.

Prawica powinna też wychowywać sobie własnych Sikorskich, chociażby w miarę możliwości systemowo wysyłając zdolnych młodych ludzi na zagraniczne studia i stypendia. Tak działa od dawna Fidesz na Węgrzech, dzięki czemu Orban dysponuje kadrami znającymi realia USA i Europy Zachodniej oraz mającymi obfite kontakty w tych krajach. Nie robił za to tego PiS przez swoje osiem lat. W wersji minimum przy ograniczonych środkach finansowych trzeba przynajmniej zachęcać ideowych ludzi mających ku te-

mu predyspozycje, by kształcili się i uczyli języków obcych oraz uczestniczyć – to już dotyczy osób w każdym wieku – w zagranicznych konferencjach i spotkaniach.

CZYTAJ TAKŻE: Wojna dwóch Donaldów. Tusk chce być anty-Trumpem

Postępowy konserwatysta na wojnie z nacjonalistami

Radosław Sikorski był kiedyś złotym dzieckiem polskiego konserwatyzmu, młodym prawicowcem znającym Zachód, zaraz po trzydziestce dołączającym do rządu mającego walczyć z dziedzictwem komunizmu. Jako chyba jedyny polityk w III RP jest ministrem już w siódmym rządzie, a za każdym razem dotyczyło to strategicznego resortu. Sikorski był wiceministrem obrony u Olszewskiego, wiceministrem spraw zagranicznych u Buzka, ministrem obrony u Marcinkiewicza i Kaczyńskiego, teraz już trzeci raz jest ministrem spraw zagranicznych w trzecim rządzie Tuska. Kieruje dyplomacją niepodległego polskiego państwa dłużej niż ktokolwiek inny – niedawno przebił Józefa Becka.

Sikorski dobrze zna uniwersum i język prawicy, z której się wywodzi. W wystąpieniu widać było, że znajduje pewną lekko perwersyjną przyjemność w odniesieniach tego rodzaju – podkreślaniu, że do UE wprowadził nas Jan Paweł II, cytowaniu słów świętego Augustyna o grzechu czy zakończeniu „z Bożą pomocą". Chętnie prowokował też polityków PiS przypominaniem, że traktat lizboński podpisał Lech Kaczyński, bez którego zgody nie wszedłby on w życie. Ma rację, tylko co z tego, jeśli sam jest gotowy w oddawaniu kompetencji UE pójść jeszcze dalej i to znacząco?

Realizmu obecnego ws. imigracji brakowało niestety w podejściu do krajów niezachodnich. W ogóle znikomą ilość miejsca poświęcono Azji, Bliskiemu Wschodowi, Kaukazowi, Afryce, Ameryce Południowej. Tu też widać anachroniczny europocentryzm. Niestety jest on zapewne motywowany ideologicznie. Minister Sikorski głosi bowiem, że priorytetem Polski powinna być promocja zachodniego liberalno-progresywnego modelu kulturowego, „demokracji i praw człowieka", które uważa za uniwersalne. Chce prowadzić globalną krucjatę przeciwko wszelkim „autokratom", „nacjonalistom" i „populistom". Co oznacza to w praktyce dla relacji Polski z Egiptem, Arabią Saudyjską, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Pakistanem, Iranem, krajami Afryki Subsaharyjskiej? Przestaniemy kupować ropę od nie-demoliberałów, będziemy dążyć do przewrotów w tych krajach? „Populistami" lub „nacjonalistami" są też przecież przywódcy Włoch, Indii, Turcji, Izraela, Argentyny, Węgier, Słowacji, niedługo być może USA?

Per analogiam – rozsądny prawicowiec czy katolik będzie chciał w imię polskiej racji stanu utrzymywać dobre relacje także z licznymi państwami rządzonymi przez lewicę czy niechętnie nastawionych do chrześcijaństwa muzułmanów. Nie chodzi tu jednak tylko o spór ideowy i jakąś formę „kibicowania swoim". Doktrynerstwo i tego rodzaju mesjanizm są po prostu szkodliwe dla interesu Polski. Stajemy się częścią frontu ideologicznego neokolonializmu, który pcha poszczególne państwa niezachodnie w ramiona Rosji. Sikorski zdaje się nie przyjmować do wiadomości, że nie ma już roku 1994, a demokracja liberalna nie jest i nie będzie powszechnie przyjęta. Inne są dziś realia zarówno polityki globalnej jak sytuacja w samym świecie zachodnim.

Mało elastyczne jest wreszcie także zaprezentowane podejście wobec Ukrainy. Minister Sikorski dużo mówił – bardzo słusznie – o konieczności militarnego wsparcia dla Ukrainy broniącej się przed Rosją. Jednocześnie jednak zadeklarował bezwarunkowe poparcia dla wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej, mimo dużych kosztów gospodarczych dla Polski oraz konsekwentnego braku zgody na ekshumacje pomor-

dowanych Polaków. Znów dogmatyzm zamiast zdrowej transakcyjności. Co więcej – to właśnie ta akcesja, dyskusyjna z punktu widzenia naszych interesów, ma być tak wielkim dobrem, że uzasadnia daleko idące wyrzekanie się kolejnych kompetencji przez polskie państwo na rzecz Rady Europejskiej. Sikorski uznał *de facto* konieczność reformy traktatów, do dyskusji pozostawiając jedynie jaką część projektu – przeciwko któremu głosowała w PE także Platforma i on sam – zrealizować. Niestety możemy spodziewać się narracji o „rozsądnym kompromisie", czyli w praktyce sukcesie zwolenników unijnego superpaństwa stosujących starą, dobrą taktykę salami.

fot: X/ @MSZ_RP

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/srednie-expose-na-trudne-czasy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć